

## ŁYSY I KRAWAT

Kolejny cios w brzuch zadany przez łysego był bardziej bolesny od pierwszego. Daniel znowu złożył się jak scyzoryk i ponownie żelazny uchwyt za gardło postawił go do pionu. Nieoczekiwany atak oraz brutalna siła, z którą ci mężczyźni go potraktowali, spowodowały, że nie potrafił w żaden sposób zareagować, choć odrobinę przeciwstawić się gangsterom. Był jak bezwolny worek treningowy, na którym praktykowali miażdżące ciosy.

– Byłeś na psiarni – stwierdził stojący po prawej stronie.

– Nie wasza sprawa. – Mimo hardego tonu Daniel odczuwał przyjęte na żołądek ciosy. Podniósł nieco ręce, aby chronić brzuch przed kolejnym uderzeniem.

– Uparciuszek. – Wytatuowany typ gestem głowy pokazał łysemu, co ma zrobić.

Po raz trzeci pięść wylądowała pod żebrami Kokona. Do wyprostowania się został zmuszony tak jak za poprzednimi dwoma razami. Coraz trudniej było mu stać prosto, żołądek pulsował tęnym bólem, jakby ktoś wrzucił tam gorące kamienie.

– O czym rozmawialiście? – Gangster z tatuażem na ręku zadał pytanie. Jednocześnie uważnie rozglądał się, skanując otoczenie w poszukiwaniu ewentualnych znaków zainteresowania ich „pogawędką”.

– O poezji śpiewanej ludów pierwotnych – odpowiedział słabnącym głosem Daniel.

– Niereformowalny jesteś? Czy po prostu głupi? – Krawat z niesmakiem pokręcił głową i dał znak koledze.

Kolejny cios spowodował, że pod chłopakiem ugięły się kolana. Ukłęknął, obiema rękami trzymał się za brzuch. Zbierało mu się na wymioty. Dali mu chwilę, aby mógł jako tako dojść do siebie.

– Wstań już. Tak bardzo przecież nie boli. – Ten z tatuażem chwycił Kokona za włosy. Pociągnął w górę.

Przymuszony w ten sposób Daniel dźwignął się. Przyjęte uderzenia odegrały swoją rolę, musiał oprzeć się plecami o stojący za nim samochód.

– Widzę, że boli cię brzuch. Naprawdę nie ma powodów, aby dalej pogłębiał się ten... dyskomfort – Typek uśmiechnął się z zadowoleniem, że udało mu się znaleźć tak wyszukane określenie.

– Dajcie mi spokój, nie wiem, czego chcecie – wydyszał Kokon.

Stojący po jego prawej stronie Krawat położył mu rękę na lewym ramieniu. Szarpnął Danielem, odwracając go plecami do siebie. Drugą rękę błyskawicznie owinął wokół szyi Kokona i ścisnął z całą mocą. Daniel poczuł, jak wytatuowane ramię miażdży mu krtań, jak odbiera mu możliwość wzięcia oddechu. Oderwał ręce od brzucha, chwycił nimi duszące go ramię i z całych sił starał się je choćby minimalnie odgiąć, aby móc złapać najmniejszy nawet haust powietrza. Bezskutecznie, ręka gangstera była jak z betonu. Daniel zaczął się dusić. Płomień w piersiach był coraz silniejszy, a przed oczami zaczęły pojawiać się coraz większe czarne plamy.

– Luzuj, mają na nas oko. – Głos Glacy przebił się do jaźni Jedwabniczykowskiego.

– Przyfarcilo ci się – wyszeptał Danielowi do ucha trzymający go za szyję gangster.

– Jak następnym razem nie będziesz miał dla mnie tego, czego szukam, to na takich igraszkach się nie skończy. – Poluzował uścisk i po sekundzie puścił Kokona, który upadł na ziemię.

Chłopak, kaszląc i krztusząc się, mógł w końcu wciągnąć w płuca powietrze.

Śmierć, która zajrzała w oczy Danielowi, była najbardziej przerażającym doznaniem w jego dotychczasowym, trzydziestoletnim życiu. Przestuchanie na policji było niczym w porównaniu ze stalowym uściskiem, który zabrał mu dech. Dopiero teraz, klęcząc między samochodami, uświadomił sobie całą grozę sytuacji, w której się znajdował.